

## PRENUMERATA

Kurjera Warszawskiego wraz z dodatkiem porannym.  
**W Warszawie:** rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.  
 Za odnośzenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 5.  
**Na prowincji i w Cesarstwie:** rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1.  
**Za granicą:** miesięcznie rs. 1 kop. 50.  
 Numer pojedynczy bez dodatku kop. 5; dodatek poranny kop. 3.

# KURJER WARSZAWSKI.

wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta zrana, nadto wychodzi stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświęconych, dodatki poranne.

## ROK SIEDMDZIESIĄTY TRZECI

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej po południu.

## OGŁOSZENIA

Reklamy za jeden wiersz garmentowy albo jego miejsce pierwszy raz 25 kop. każdy następny raz kop. 20.  
**Nekrologja:** za wiersz 15 kop.  
**Zwyczajne ogłoszenia:** za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz 10 kop., każdy następny raz 3 kop.  
**Małe ogłoszenia:** za jeden wiersz po 2 kop. każdy raz, ogłoszenie minimum 20 kop.  
**Nadstano:** za jeden wiersz garmentowy rs. 1.  
 Ogłoszenia do Kurjera przyjmuje także Kantor własny Kurjera w Łodzi.

Redakcja, Administracja i Drukarnia: Plac Teatralny nr. 9—Telefon Redakcji 268.—Telefon administr. 517  
 W Łodzi kantor własny, Piotrkowska 7/251, telefonu nr. 313.

Jutro, o godz. 8-ej zrana, w kościele św. Krzyża odbędzie się trzecia nowenna ku czci św. Wincentego a Paulo, założyciela zgromadzenia misjonarzy i siostr miłosierdzia.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Rząd francuski odniósł w sobotę pierwsze wielkie zwycięstwo w izbie podczas rozpraw nad interpelacjami Méryego, Révillona i Dreyfusa z powodu zamknięcia giełdy pracy. Izba przyjęła grzmiącymi oklaskami krewkie oświadczenia prezesa ministrów Dupuy, który zapowiedział także reformę policji, i uchwaliła porządek dzienny Bertranda i Faura tej treści: „Izba przyjmuje z uznaniem do wiadomości oświadczenia rządu i przechodzi do porządku dziennego”. Uchwała zapadła 334 głosami przeciw 123. Większość składała się z 224 republikanów i 90 monarchistów, mniejszość z 84 radykałów i socjalistów, 26 balanżystów i 13 monarchistów. Wniosek Ernesta Roche'a (balanżysty), żądający postawienia prezesa ministrów, Dupuy, przed sądem z powodu podżegania do wojny domowej, izba usunęła przyjęciem 439 głosów przeciw 84 pytania wstępnego.

Przyznać wypada, że interpelanci i mowcy dnia tego ułatwili niezmiernie rolę prezesowi ministrów. Stawiali oni rządowi tak potworne zarzuty, że wedle prawa wszelkiej dyskusji „du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas”, zamiast tragicznej grozy, budzili tylko wesołość. Jeżeli dep. Dreyfus utrzymywał: „Zabiliście Nugera, zraniliście Carrère'a, w tem jest metoda!”, jeżeli socjalista Dumay perorował: „Constans pławił się we krwi po pas, wy pławiliście się po szyję”; jeżeli ktoś trzeci utrzymywał, że barykady dopomagali budować motłochowi zapłaceni przez rząd *agents provocateurs*, to były to wyuzdane arlekinady słowa parlamentarnego, wobec których p. Dupuy nie potrzebował silniejszej broni odpornej nad trochę zi-

mej krwi i zdrowego rozsądku. Jedynym poważniejszym przeciwnikiem jego był p. Brisson, który utrzymywał, że policja działała ze zbyt wielkim rozpamięaniem namiętności. To też p. Dupuy odpowiedział mu: „Nie trzeba zapominać, że policja odbywała swą szkołę na zewnętrznych bulwarach Paryża, gdzie z niskim motłochem żyje w ciągłej walce, i na zgromadzeniach publicznych, gdzie się biją na pięści i noże; skoro rząd ukończy śledztwo, ukarze przykładnie winnych i tej kategorii” (oklaski).

Z niemniejszym powodzeniem odparł p. Dupuy zarzuty Paulina Méryego, Tony Révillona i Milleranda, którzy obwiniali rząd o zamknięcie giełdy pracy, o poświęcenie robotników, którzy w r. 1889-ym dopomagali rządowi do stłumienia ruchu balanżerowskiego, o zniechęcenie 300,000 ludzi pracujących w przededniu święta republikańskiego i wyborów powszechnych. Dupuy rzekł na to: „Jestem pewny tego, że mam po swojej stronie wyborców Francji, którzy są obrońcami prawa (grzmiące oklaski). Ostatnie wypadki będą zbawienną przestrożą dla tych, którzy w płaskiej pogoni za popularnością szukają wzmocnienia dla swoich kandydatur posełskich.”

Proklamacja wybrańców Paryża, t. j. radców municypalnych, deputowanych i senatorów, wydana w piątek zrana wskutek zamknięcia giełdy pracy i niewpuszczenia ich do ratusza miejskiego dla powzięcia uchwał, opiewa: „Obywatele! Nadużycia rządu trwają dalej. Kalecząc przez trzy dni niewinnych przechodniów, podżegając masy do rokoszu i przepelniając ramy szpitali, popełnił rząd nowy gwałt, zamknął giełdę pracy. Nagle, nie czekając decyzji sądów, kazał rząd obsadzić wojskiem gmach giełdy i wygnać zeń prawowitych jego właścicieli. Obywatele! Wobec tej prowokacji zaklinamy was, abyście przeciwstawili zimną krew czynom gwałtu. Nie dajcie się złowić w sidła! Pozostańcie spokojni w poczuciu waszego prawa i siły. Odważono się w zatarg

cywilny wnieść armję. Pamiętajcie o Rzeczypospolitej i pominięciem milezienia prowokacje tego jednolitego rządu, który przeciw ludowi używa broni Napoleona III-go. Głosowanie powszechne Francji pomocy Paryż. Niech żyje Rzeczypospolita!” Pomiędzy autorami odezwy figurują: były prezes gabinetu René Goblet, Brisson, Floquet, były minister handlu Lockroy i wielu innych. Krok to niezmiernie lekkomyślny w takiej chwili! Usunęli się od niego senatorowie: Freycinet, Ranc, Tolain i kilku innych.

Włoska izba deputowanych uchwaliła w sobotę za pomocą tajnego głosowania 222 głosami przeciw 135 ustawę o reformie banków emisyjnych. Nie odeszło się bez nowych gwałtownych zajęć, ponieważ Bovio i Cavalotti, miesząc z sobą rzeczy różne żądali, aby komisja siedmiu wpięć zeznała, czy w sprawie sprzeniewierzeń bankowych są zamieszani członkowie parlamentu? Następnie uchwaliła izba prawie jednomyślnością wniosek Baccelliego o wyznaczeniu kredytu 2½ milionowego na rzymską wystawę jubileuszową w r. 1895-ym. Z uchwałą tą projekt wystawy pogrzebany. Na likwidację Banca Romana będzie utworzyć się mający Bank włoski przez czas swojego przywileju emisyjnego przeznaczal 2 miliony lirów rocznie.

Akt oskarżenia przeciw byłemu gabinetowi liberalnemu w Serbji, wniesiony na posiedzeniu sobotniemu skucezyny przez 25 deputowanych, zarzuca p. Awakumowiczowi i jego towarzyszą trzy główne przestępstwa: zmobilizowanie armji w celach wyborczych, spreczne z konstytucją ukonstytuowanie skupczyny, samowolne przedłużenie traktatu handlowego z Austrią. Oprócz tego Ribaracz (minister spraw wewnętrznych) obwiniony jest osobiście o siedem przestępstw, Welickowicz (minister sprawiedliwości) o pięć, Bogiczewicz (minister wojny) i Dźordzewicz (oswiaty) o dwa.

Wszystkie te zarzuty wykroczeń przeciw konstytu-

## 4) FELKA.

NOWELA

(Dalszy ciąg.)

Każde mi mama opisać wszystko szczegółowo, jakem ja tu święta spędziła, ale cóż ja mamie napiszę, kiedy nie takiego ważnego nie było. Wilję już mamie opisałam, a wczoraj to tylko byłam u św. Krzyża, bo jak się Romana zaczęła ubierać w swoją nową suknię, tośmy się spóźniły do fary. Trochę mi było przykro, że mamie także nowej sukni nie miała, ale powiedziałam sobie: no trudno — i już mi nie tak żal było.

W kościele to nie takiego nie było. Prawie tak, jak co niedziela, to już mama wie. Trochę mi było w nogi zimno, bo nie wzięła kaloszy: ale już są w jednym miejscu przedarte, więc nie chciałam, żeby kto zobaczył.

Potem przychodzili do nas rozmaici panowie, koledzy biurowi pana Skrodzkiego, ale sami prawie starzy i żonaci, więc niewiele rozmawiałam. Jeden tylko powiedział, że mam ładne oczy; ale to pewnie tak sobie, bo zaraz zaczął z Romaną rozmawiać. Nawet choćbym i miała tę nową suknię, to i takby nie było się po co ubierać. Więc już zupełnie o tem nie myślałam.

Obiaduśmy nie jedli, bo w takie uroczyste święta to się w Warszawie obiadu nie jada. Zresztą nie jestem głodna, bośmy z Romaną ciągle orzechy jadły.

Tylko wieczorem to było trochę weselej. Przyszli do nas jedni państwo z dziećmi i zostali na kolacji. Była indyczka z makaronem i szarlotka na zimno. Potem bawiliśmy się w loteryjkę i w pana pastora. Już na sam koniec Romana zaczęła grać na fortepianie; a ja tańczyłam z dziećmi, najwięcej z Jaśkiem.

Dziś myślałam, że choć do kościoła pójdę, ale taka niepogoda, że trudno i przez podwórce przejść. Tu wszyscy poszli gdzieś z wizytą od samego południa

i pewnie późno wieczorem dopiero wróca. Siedzę samiuteńka jedna, bo i Antosi nawet niema. Chciałam pójść choćby do tej Zawadzkiej, co jest razem ze mną w magazynie, ale mogę jej nie zastać, a szkoda mi szuby na taki deszcz darmo niszczyć.

Trochę tom sobie w sali wyglądała oknem na ulicę, póki się nie ściemniło, ale takie pustki wszędzie, że niema na co patrzeć. Sklepy pozamykane, mało kto przechodzi, cicho tylko deszcz pada. Żeby nie takie uroczyste święto, robotębym jaką wzięła, bo mi się strasznie przykry.

Raz tobym chciała, żeby te święta już minęły; a znowu jak sobie pomyślę, że to trzeba cały rok czekać, żeby drugie nadeszły, to mi żal, że się już kończą. Zawsze się tyle myśli, tyle projektuje o tych świętach, a jak przyjdą, to niewiadomo, co z nimi robić.

Ale, że ja też tyle tych pieniędzy wydałam! W żaden sposób nie mogę tego pojąć. I niby nie takiego nie kupiłam: temu troszkę, temu troszkę, i wyszło aż tyle. Bo na te prezenty, wie mama, aż przeszło sześć rubli wydałam. Sama nie wiem, jakim sposobem, bom weale tyle nie myślała.

Ale niech się mamie nie zdaje, że ja choć cokolwiek tego żaluję. Niech Bóg broni, mamó. Tylko, jak tak sobie chwilami pomyślę, że to aż sześć rubli, to mi się wierzyć nie chce. Z tem toby nawet i na aksamit pewnie starczyło.

No, dziś już mama nie będzie się pewnie żaliła, że mało piszę. Aż się boje, czy za jedną marką pójdzie. A niech mama pamięta o mnie i zaraz odpisz, tak, jak to ja najlepiej lubię, tego samego dnia. Państwo Skrodzey i Romana kazali mi przesłać ukłony i życzenia na Nowy Rok. Ja to już nie nie życzę, bo i po co, kiedy mama wie, jak ja mamę kocham.

Tylko niech już mama nie płacze tak po mnie. Przecież mnie tu bardzo dobrze, i gdybym tylko jeszcze mamę tu miała, toby mi nie do szczęścia nie brakowało. Już, moja mamó! niech moja mama nie płacze!

Felka.

P. S. A zapomniałam jeszcze mamie napisać, że od

Antosi dostała na gwiazdkę obrazek z Matką Boską. Prosiła mnie, żeby na nim napisać, że to od niej na pamiątkę, więc zaraz w wilję napisałam. Taki obrazek, co to jak się chuchnie, to się zwija w trąbkę. Teraz to się pewnie spać położę, bo co mam robić?

2-go stycznia

„Kochana mamó!

Znow muszę mamę przepraszać, że mamie nie zaraz wczoraj napisałam o wszystkim. Ale zaczynałam ze trzy razy i za każdym razem nie dokończyłam, tak o tym balu myślałam ciągle. Bo mama nie jeszcze nie wie, że ja od dziś za tydzień mam być na balu. Widzi mama, tak było. Poszłam sobie wczoraj do tej Zawadzkiej, co to z nią jestem najlepiej w całym magazynie i siedzę sobie najspokojniej, o niczem nie wiedząc. Wtem wchodzi jej starsza siostra, ta, która jest za tym kupcem, i odradu zaczyna mówić, że 9-go stycznia jest rocznica ich ślubu, więc wydają wieczór tańczący. To tak samo zupełnie, pamięta mama, jak w przeszłym roku, tylko się wieczór nie udał, bo panów było mało. Ale teraz, powiada, już tak nie będzie, bo już mają napewno zamówionych 15-tu, a czterech, to prawie napewno.

Potem zaczęła mnie bardzo prosić, żebym także z jej siostrą przyszła, bo jedna osoba więcej lub mniej, powiada, to nie robi żadnej różnicy. Mnie aż coś w gardle zadławiło, powiadam mamie, i ledwie mogła wyjąkać podziękowanie. Ale starałam się nie dać nie poznać po sobie, żeby znowu nie pomyślała, że mam złą przysługę i tak się tem cieszę. Dopiero kiedy ona wyszła, jakieśmy zaczęły z Zawadzką tańczyć walca po pokoju, tak po śpiewie, to aż się krzesła poprzewracały.

Ona mnie teraz w magazynie kontredansa uczy, bo choć umiem trochę, ale chcę już zupełnie dobrze. Tak, to tylko opowiada, gdzie trzeba chodzić i którą rękę podawać, a jak panna starsza wyjdzie, to mi pokazuje figury, a ja za nią powtarzam. Dziś już mi całą pierwszą figurę pokazała i kawalek drugiej.

(D. c. n.)

Ignacy Dąbrowski

cji, ustawom zasadniczym państwa i ustawie o odpowiedzialności ministrów z d. 30-go stycznia 1891-go r. sformułowano w jedenastu punktach następującej treści:

- 1) odroczenie skucezyny, która powinna się była zgromadzić w d. 1-ym listopada dla wyboru trzeciego rejenta;
- 2) odroczenie rozpisania wyborów w terminie legalnym;
- 3) samowolne przedłużenie traktatu handlowego z Austrią do końca czerwca 1893-go r., jakkolwiek dosyć czasu było do zwołania skucezyny, która uczyniłaby to w sposób konstytucyjny i legalny;
- 4) rozwiązanie prawnych reprezentacji gminnych w Belgradzie i w całej Serbji, bez względu na protesty rady stanu;
- 5) niedoręczenie kart wyborczych w porę i gwałtowne ograniczenie przewodniczących w kolegiach wyborczych w pełnieniu ich funkcji;
- 6) zabronienie przez ministra wojny zatrudnionym w warsztatach wojskowych wyborcom udziału w głosowaniu;
- 7) zabronienie przez ministra spraw wewnętrznych telegraficznego komunikowania rezultatu wyborów, aby umożliwić w ten sposób sfalszowanie tegoż;
- 8) zmobilizowanie armji podczas wyborów i oddanie jej na usługi administracji, przez co przyszło do krwawych starć w Goraczyce, Semendrji i Czaczaku, w których hojnie popłynęła krew obywateli, broniących swego dobrego prawa;
- 9) zabronienie przez ministra spraw wewnętrznych organom policyjnym stawiania przed sądem dla usprawiedliwienia się;
- 10) unieważnienie przez ministra spraw wewnętrznych wyborów w Negotynie; odebranie aktów wyborczych komitetowi w Czaczaku i rozpędzenie tegoż;
- 11) ogłoszenie przez ministra spraw wewnętrznych fałszywej listy deputowanych w dzienniku urzędowym; ukonstytuowanie i otwarcie skucezyny w obecności 63-ch deputowanych.

Br. Z.

## Uroczystości ślubne.

(Korespondencja własna Kurjera Warszawskiego.)

Londyn, d. 7-go lipca.

Wczorajsza uroczystość weselna odbyła się przy ślicznej pogodzie. Od g. 5-jej rano śpieszyły tłumy dla obrania jaknajlepszego stanowiska, by nacieszyć oczy rzadkim tu widokiem galowych pocztów monarszych. Tym razem przestrzeż, wzdłuż której miały przejeżdżać dwory królewskie i książęce, bardzo była krótka, bo z pałacu Buckingham tylko do starożytnego pałacu St.-James's, stojących o tysiąc zaledwie metrów jeden od drugiego. Dlatego też, aby zapobiedz zbyt niemiłemu tłokowi publiczności i dać się rozwinąć ceremonjalnym kawalkadom—obrócono drogę procesjonalną z pałacu Buckinghamskiego na zachód: ztąd, przez wzgórze Konstytucji, obok bram południowych Hyde parku i pałacu książąt Wellington, wzięto całą pagórkowatą ulicę Piccadilly i z niej dopiero zwrócono się drugim, północnym końcem wspaniałej i lekko spadzistej ulicy St.-James's, do pałacu tego nazwiska, stojącego u zbiegu ulicy z Pall-Mall'em.

Na odbycie tej drogi pieszo potrzeba blisko pół godziny, a leży ona wśród najpiękniejszych pałaców stolicy, najwikwintniejszych klubów i tu i owdzie rzadkich magazynów. To też dakoracje olśniewały przepychem, zwłaszcza przy rezydencjach takich bogaczy, jak: Rotszyldowie, słynna baronowa Burdett-Coutts, księstwo Devonshire, sir Julian Goldsmid itd. Ulica St.-James's zmieniła się w prawdziwą aleję ogrodową, ocienioną z góry prawie ciągłymi girlandami, zawieszonymi między wysokimi masztami, którym dano barwę białego marmuru. Nieco niżej wierzchołka każdego słupa a było ich 76 po każdej stronie ulicy—umieszczono obszerne wazony z kory korkowej z tych wazonów zwieszały się i lekkim wietrzykiem zwiewane, mieniły się w powietrzu różnobarwne długie trawy (*pampas*), gdy dołem słup każdy stał w olbrzymiej masie zieleni i kwiecia, niby w wysokim klombie.

Gmachy klubów, ozdobione zlocisto-purpurowymi materjami wschodniami, dywanami i narodowymi flagami, z przygotowanymi do wieczornej iluminacji a ogromnymi wystawami lamp gazowych i elektrycznych, różnokolorowych i różnie ułożonych—w herb, cyfry i hasła—gmach każdy miał wypełnione okna, balkony i nawet dachy szczęśliwszą od tłumów ulicznych publicznością. Z pałacu królowej, Buckingham, widniał i błyszczał zdaleka pod blaskami słońca wielki sztandar złotolity; nad zegarową wieżą pałacu St. James's zatknięto podobny, choć mniejszy sztandar Walji. A już, jak Londyn rozległy, nie było ulicy, którejby nie umajono, nie było domu, z którego okien nie wywieszono by barw narodowych i mniej lub więcej cennych lub pięknych dekoracji.

Jednym słowem, w ten dzień ślubny ulubionej księżniczki May i jedyne go syna następcy tronu metropolja wysadziła się poprostu na wielki przepych zewnętrzny, tak, jak się nie wysadziła na pamiętny jubileusz królowej.

Wiecej nawet, niż na ów dzień przed 6-imi laty, ściągnięto co najokazalszych pułków do stolicy, a ponieważ zostały na ślub umyślnie te kontyngensy zamorskie i indyjskie i te nadworne wojska książąt wschodnich, które były zjechały na otwarcie cesarskiego instytutu, więc doprawdy niepodobna opisać olśniewającego przepychu, jaki bił wczoraj jedną wielką luną wzdłuż drogi procesjonalnej ze zwar tych a różnolitych szeregów.

Stała więc znów przy bramach pałacu Buckingham wyzłocona i wysrebrzona gwardja dwóch pułków przybocznych, obok starożytnie wysztyftowanej gwardji pałacowej, obok łuczników tudorowych, a dalej wysunęły się po drodze lub zajęły stanowiska jedna kupa: szwadrony jorkskich ułanów i kompanje szkockich strzelców szwadrony rosłych huzarów irlandzkich i plutony kanadyjskie, dwie baterje artylerji nowo-zelandzkiej i dragoni bombajscy, lekka jazda południowo-afrykańska i ciężka artylerja „pięciu portów” z nad cieśniny Katelańskiej; pułki ochotników stołecznych i baterje ochotniczej artylerji londyńskiej itd.

Na tle zieleni i kwiecia, pod rozpromienionym błękitem nieba zmieniały się co kilkadziesiąt kroków barwy wojskowe: rażące czerwone i całkiem białe, ciemno-szafirowe i gorące żółte, szare i granatowe, a wśród nich zdumiewające bogate uniformy oficerskie, skromniejsze mundury galowe generalicji, i po za tem wszystkim ciemną publiczność męskiej i kobieć wystrojonych ciżba różno-barwna.

Tłumy tu to mają właściwego, że im są liczniejsze i gęstsze, tem się zachowują spokojniej. Jest w tej flegmie miliona ludu coś niemilego, a tem czemś właśnie—brak wesołości, dowcipu, brak śmiechu; jest wielkie milczenie mas, o ile masy milczeć zdolają: masy zwały się wzdłuż procesjonalnej drogi, zwały się z czterech hrabstw metropolji na to, aby patrzeć, zobaczyć i znów rozlać się. Niema indywidualności, niema rozmaitości żadnej: każdy tu przybył na to, by spłynąć w masę. Nieprzejrzana masa stoi, czeka, patrzy, widzi; wyda z siebie szablonowy krzyk niezmierny, który nie jest przenigdy *okrzykiem*, i rozplywa się tysiącami kałuży po czterech swoich hrabstwach. Im więcej uroczysta okazja, tem limitacyjniej usposobiona, stoi bezliczna masa. Patrzy...

Patrzy na swoje bogactwo armji, na swoje bogactwo flegmatycznej i sztywnej starszyny wojskowej; na swoje bogactwo magnackich ekwipażów i liberyj, śpieszących do jednego z dwóch pałaców; na swoje bogactwo szczątek feudalizmu, co tu pozierają na świat z kościelnych i rzemieślniczych korporacji; patrzy na swoje bogactwo tylu książąt, co przybyli zwiększyć blask brytańskiego majestatu, na swoje bogactwo tylu reprezentantów mocarstw i ludów, z którymi „ciaśniętka wysepka” W Brytanji żyje w zgodzie i w handlowych interesach; patrzy wreszcie na swoje bogactwo tronu, dynastji i narodowej pompy. Nie ma nikt pojęcia, jak *nieartystycznym* jest zajęcie człowieka, patrzącego do spółki z tą masą, w której nikt się nie roześmieje, a dba o to tylko, by widział, co się dzieje.

Dziwny naród Albjonu...

A już jest co widzieć, jest na co patrzeć! Po przemarszach wojsk z kapelami na czele, po rozstawieniu oddziałów z wyzłoconymi dowódcami, po przejeździe nieskończonego łańcucha najparadniejszych ekwipażów magnaterji, arystokracji ziemi, kościoła i banków, po niezmiernie długim gapieniu się na wszystko, co ztamtąd się ukazuje i tam gdzieś znika—wybija nareszcie godzina południa i... z mas milczących robią się masy skamieniałe.

Bo tam, wysoko, u północnego końca spadzistej, prostej i szerokiej ulicy zagrały trąby i rozległy się głosy szybko powtarzanej komendy: to znak zbliżającej się, pierwszej z czterech, kawalkaty księcia Walji. Szwadron ułanów przodem, potem forsywowie książęcy, potem trzynaście pojazdów dworskich—zakniętych, boć to okazja ślubna. W rzesiście wyzłacanych pojazdach, ciągnionych zwolna przez bachmaty windsorskie, jada naprzód dygnitarze dworu księcia i księżnej, potem kilku mniejszych książąt zagranicznych, potem damy. W ostatniej karocy, nad którą sieje blaskami ogromna korona Walji, siedzi następca tronu z księciem Teck i z synem, młodym panem. Młody pan, błydy, szczupły, w uniformie czerwonym majora kawalerji, zasiany sznurami złotymi i brylantami gwiazd orderowych, Masa krzyczy: *hurra!*

Znów trąby i komendy, zwiastujące drugą kawalkatę—księżnej Walji. Sześć pojazdów, poprzedzonych dragoniją, wiozących małżonki znaczniejszych książąt zagranicznych, dalej maharadzów, panujących w Indjach, wreszcie dostojną matkę pana mło-

dego z córkami. Księżna Walji, w sukni jasno-popielej, ubranej różowo, a obie jej niezamężne córki, druchny panny młodej, w bieli atlasowej.

Trzecia kawalkata z dwóch tylko składa się ekwipażów, a w drugim z nich z matką i obu braćmi ukazuje się księżniczka May. Jej ślubna suknia jest z białej brokateli, obficie przetykanej srebrem, stanowiącym gęste pęki symbolicznych kwiatów brytańskich: angielskiej róży, szkockiego bodziaku i irlandzkiej koniczyny. Upięcie sukni jest skromne: koronki Honiton z gałzkami pomarańczowego kwiatu u gorsu, z tejże koronki trzy festony u spodu, na przedzie sukni adamaszkowym. Księżniczki welon ślubny służył przed 27-imi laty jej matce, a w bukietcie z rzadkich białych kwiatów widnieją róże prowansalskie, zwane „yorkskimi”. Orszak druchen, złożony z 10-ich księżniczek w sukniach atlasowych, ubranych srebrną koronką, i z 20-tu paziów w strojach epoki Stuartów, już wyprzedził pannę młodą i czeka na nią w kaplicy.

Nakoniec z całą wspaniałością ceremonji półgalowej (*semi-state*), przy nieustannie brzmiących z wieży pałacowej dźwiękach kapeli gwardji, grającej hymn narodowy, ciągnie się długa kawalkata królowej. W 18-tu karocach wyprzedzają pojazd królewski najdostojniejsi goście. Sędziwa monarchini w zwykłej tualecie czarnej jechała z księżniami: Edyburką i Battenberską. Szwadrony gwardji i ułanów zamknęły ulicę przed bramą pałacową.

Pałac St. James's należy do najstarszych i najpośpisniejszych gmachów w Londynie; jego zaś kaplica bez stylu, zwyczajna sala podłużna z prostą powalą, tę ma tylko zaletę, że jest najobszerniejszą kaplicą królewską w stolicy. Tu więc wobec blisko 400 zaproszonych świadków odbył się obrzęd religijny. Celebrował prymas anglikański, asystowali mu biskupi-sufragani i dygnitarze Westminsteru, Windsoru i katedry św. Pawła. Przed ceremonją kapela grała „marsz cesarski” Sullivana, a po niej chóry królewskie odśpiewały hymn „Prowadź nas, Ojczy niebieski”, kompozycji księcia-malżonka, dziada nowożeńca.

Kawalkaty w zmienionym nieco porządku wróciły do pałacu Buckingham o godzinie 1 i pół. Śniadanie weselne odbyło się w dwóch salonach; w pierwszym zasiedli goście królewscy, w drugim mniej znakomitych osób 300. O godzinie 5-jej zaślubiona para, odjeżdżając do Sandringham, udała się w otwartym powozie na odległy dworzec kolejowy w City—i była to najdłuższa i może najwięcej ożywiona procesja pocztów wojskowych i ekwipażów świty.

Wieczorem księstwo Walji podejmowali u siebie obiadem galowym blisko 700 osób, a cała stolica płomieniała wspaniałą iluminacją ulic, gmachów i parków.

Dziś i jutro jeszcze Londyn iluminuje.

Ed. N.

## Głosy publiczne.

O szkołę w Chyliczkach.

Szanowny redaktorze.

Szkola gospodarza dla dziewcząt, założona przez hr. Zyberk-Platerównę w Chyliczkach, kończy drugi rok swojego istnienia.

Według programu, zadaniem szkoły jest wychowywać i kształcić fachowo gospodynie-szafarki, obeznanne ze wszystkimi, co wchodzi w zakres gospodarstwa kobiecego na wsi. Zawiera też program nauk: ogólne zaznajamianie się z nabiałem, wyrób masła, serów, utrzymanie pachtu, przyrządzanie mięsniwa, solenie, wędzenie, przyrządzanie wszelkiej wieprzowiny, przechowywanie warzywa, solenie i kwaszenie ogórków i kapusty, przyrządzanie konserw, marynat, kompotów, konfitur, soków, owoców suszonych, marmolad, pieczenie chleba, bułek i ciasta, kucharstwo zwyczajne, hodowlę krów, cieląt, trzody chlewnej i drobiu, ogrodnictwo, warzywnictwo, pszczelnictwo, tkactwo domowe, farbowanie nici i tkanin, pranie bieleziny, szycie, prowadzenie rachunków i t. p.

Zakład hr. Zyberk-Platerówny przeznaczony jest dla uczennic klasy uboższej, które za utrzymanie całoroczne i naukę płacą 100 do 200 rs. od osoby. Od wstępujących wymagane jest ukończenie 15-tu lat życia, dalej znajomości czytania, pisania, czterech działów arytmetycznych i początków szycia.

Z chwilą otwarcia zakładu uczennice były dwanaście, z końcem zaś r. z. liczba ta podniosła się do 22, z których cztery utrzymywała swoim kosztem fundatorka. Szkoła podzieloną była na 6 oddziałów. Po sześciu tygodniach nauki przechodziły uczennice do oddziału wyższego.

Podajam w streszczeniu program szkoły chylickowskiej, który wykazuje, iż jest to instytucja rzetelnej użyteczności publicznej. Minęły czasy, gdy gospodarstwo kobiece na wsi mogło być zabawką i

ciężkiem brzemieniem, ciężącym na budżecie gospodarstwa męskiego. Ziemiaństwo musieli zmienić system prowadzenia gospodarstw kobiecych, które dziś oplacać się muszą koniecznie, a często nawet starczyć na potrzeby całego domu. Względem zdrowia, wychowanie dzieci i t. p. rzadko pozwalają pani domu oddawać się wyłącznie zajęciom gospodarskim. Tu przychodzą z pomocą gospodynie-szafarki, pożyteczne o tyle, o ile znają zawód swój dobrze, a pewną inteligencją odróżniają się od prostych dziewczyn wiejskich, zdalnych jedynie do grabienia, siania lub krów dojenia.

Szkola więc w Chyliczkach odpowiada potrzebie i przy dobrej kierownictwie pożądana może oddawać gospodarstwu wiejskiemu usługi. Sądzę jednak, iż w obecnym stanie ma w swojej organizacji kilka punktów słabych. Ufam, iż wykazując je, nie dotknę w niczem najlepszych a chwalebnych chęci organizatorki zakładu. Toć każda instytucja użyteczności publicznej podlegać powinna krytyce ogółu, dla którego jest stworzona, inaczej bowiem, zamiast dążyć do udoskonalenia, stać będzie w miejscu, a co za tem idzie, cofać się do rutyny.

Sądzę zatem, iż skromny dotychczas program szkoły w Chyliczkach winien być rozszerzony pod względem specjalizacji zajęć. Tak naprzykład wiadomo powszechnie, iż ziemianin, pragnący obecnie założyć w swym majątku serownię, musi do kierowania nią sprowadzać szwajcarów, dlatego właśnie, że nie mamy specjalistów, czy specjalistek w danym kierunku. Pomnożenie obory w Chyliczkach, założenie obok niej fabryki serów położyć może z czasem tamę najzupełniej niepotrzebnemu importowi sił obcych do przemysłu krajowego. Biorę przykład pierwszy z brzęgu, pomijając już przemysłowe, niemal fabryczne przygotowywanie konserw jarzynowych, przerabianie surowych płodów sadu i ogrodu i t. p. Szukałam kiedyś we wszystkich handiach delikatesów konserw grochu zielonego. Wszędzie, ale to literalnie wszędzie częstowano mnie produktami... francuskimi. Wyliczeniem faktów podobnych mogłabym zająć kilka stronnic.

Zwróćmy jeszcze uwagę, iż prowadzenie przemysłu gospodarczego w Chyliczkach mogłoby szkole zapewnić znaczny dochód, który znowu przyczyniłby się do obniżenia opłaty, stanowczo dla uboższej ludności za wysoką.

Jeszcze jedno. Dlaczego tylko ubogie dziewczęta mogą w Chyliczkach korzystać z dobrodziejstwa nauki? Dlaczego, obok szafarek z zawodu, nie mogą się tam uczyć nasze córki? Lukę tę uzupełni utworzenie teoretyczno-praktycznego kursu, z opłatą oczywiście znacznie wyższą, w stosunku do wygód, koniecznych dla osób przyzwyczajonych do lepszego życia, mieszkania i t. p. Kurs taki, podzielony na oddzielne wydziały, mógłby gromadzić nie tylko panny wiejskie, ale i miejskie, którym po zamążpójściu nieznaną gospodarką domowego srodzka nieraz daje się we znaki.

Słowa powyższe są wyrazem przekonań całego grona kobiet mi znajomych, sądzą zatem, Szanowny redaktorze, iż nie odmówisz uwagom powyższym gościnności w swym piśmie.

M. P.

#### Do kolei wilanowskiej.

Szanowny redaktorze!

Dzięki wybudowaniu kolei wilanowskiej, ja i wielu innych niewolników obowiązkowej, terminowej, bo stałemi godzinami określonej pracy, mogliśmy sobie pozwolić na tyle dla zdrowia potrzebny zbytek, jak letnie mieszkanie. Naturalnie, tej co i ja kategorii „letnicy”, zmuszeni są trzymać się jaknajbliższych okolic miasta i dlatego też, zaczawszy od rogatki belwederskiej aż do Czerniakowa, w każdym prawie domu mieszkają rodziny, których ojcowie co rana podążają do miasta i pragną korzystać z tramwaju.

W teorii wydaje się to zupełnie prostem i naturalnym, w praktyce jednak jest całkiem inaczej.

Oto przykład.

Mieszkając o kilkaset kroków od toru kolejowego przyszedłem do przystanku przy Marcelinie o godz. 9-ej minut 15, pewny, że na godzinę 10-tą zdążę do Warszawy. Tymczasem upłynął kwadrans i jeszcze pięć i znowu pięć minut, a tramwaju, idącego od Wilanowa jak niema tak niema. Nareszcie o godzinie 9-ej minut 50 szczęśliwy traf sprowadził bryczkę, która dowiozła mnie do rogatki, uradowanego tem, że dzięki jej, choć nie tak bardzo do biura się spóźnię. Muszę dodać, że przykrósć taka i niepotrzebny wydatek lub utrudzająca przechadzka do rogatki nie po raz pierwszy spotykają mnie i wielu letników. Z tego też powodu pragnę za pośrednictwem *Kurjera* zwrócić uwagę zarządu kolei wilanowskiej na niepraktyczny rozkład biegu tramwaju.

W godzinach porannych, do 10-ej rano, mało osób jeździ do Wilanowa i z Wilanowa do Warszawy i dla tych wystarczają zupełnie kursujące obecnie tramwaje, zwłaszcza, że z Wilanowa wychodzą o ozna-

czonych godzinach. Inaczej rzecz się ma z punktami pośrednimi, gdzie nie nie wskazuje, czy upragniony tramwaj nadejdzie za 10 minut, czy też za pół godziny, gdzie zatem niepodobna się zorientować, czy się zyska na czasie, czekając na niego, czy też lepiej puścić się *per pedes*. Najczęściej po chwilowem oczekiwaniu wybiera się to ostatnie, i to jest powodem, że publiczność nie ma komunikacji, na którą liczyła, a tramwajom brak pasażerów i kursują najczęściej puste.

Otóż sądzą, że łatwo byłoby złemu zaradzić, z zobopólną dla stron obu wygodą, przez zaprowadzenie w godzinach rannych, t. j. do godziny 10-ej, kursów wewnętrznych np. do Wójtówki, lub najdalej do Czerniakowa. Wagony, kursujące od rogatki do tej ostatniej miejscowości, przebiegałyby całą drogę w przeciągu kwadransu i interesowani wiedzieliby napewno, że oczekiwanie na tramwaj nie potrwa dłużej nad kilka minut. Wydatek na to ulepszenie nie będzie wielki i niezawodnie się opłaci, a publiczność zyska dogodność rzeczywistą i niezbędnie jej potrzebną, której się słusznie od kolei wilanowskiej spodziewa.

Jeden z letników.

## Guy de Maupassant.

Smutną ostatnimi czasy telegramy rozniosły wieść po świecie, wieść o śmierci jednego z najpierwszych a bodaj czy nie najpierwszego ze współczesnych powieściopisarzy francuskich.

Maupassant zgasł po kilkudniowych bolesnych napadach konwulsyj nieprzytomnie d. 6-go b. m., o godz. 11-ej przed południem.

W rzeczywistości jednak od 18-tu już miesięcy literatury tak francuska, jak wszechświatowa przywdziała po nim żałobę.

W mglisty to poranek zimowy, w d. 7-ym stycznia r. z., przywieziono go do Paryża z Cannes, gdzie w przystępie pierwszy raz pojawiającego się obłędu usiłował odebrać sobie życie. Wybladły, wymizerniały, z błędami oczyma, automatycznie niemal wyszedł z wagonu, wsparty na ramionach dwóch wiernych przyjaciół: dra Cazalis'a i wydawcy Ollendorffa, i milcząc, sztywnym, szybkim krokiem, owinięty pledem, niezupełnie osłaniającym ślady samobójczej rany, skierował się ku dorożce, która go odwoziła na ulicę Berton, do zakładu lekarza Blanche.

Scena ta na świadkach jej głębokie wywarła wrażenie; już wtedy obecni jej głębokie mieli przeświadczenie o zupełnym zaniku, o bezwzględnej śmierci wielkiego talentu.

Maupassant liczył lat 43. Urodzony w Fécamp odbywał szkoły w Yvelot, a następnie uczęszczał do liceum w Rouen, niepewny, czego się jać, z jednym jedynym tylko upodobaniem w duszy, z zamiłowaniem do literatury. Chrześnym w niej ojcem był mu Flaubert. Jego to opinie poddawał pierwsze powiastki i rymy, w młodzieńczym wieku składane.

Szczęściem surowy to był opiekun, ustrzegł też wychowawca swojego od dwóch największych plag dla debiutantów: od chętki produkowania jaknajwcześnie i szybko.

Zrazu Maupassant znalazł zajęcie w ministerjum marynarki. Przypuszczać należy, iż nieszczęśliwym był urzędnikiem; literatura pochłaniała go całego. Tutaj to z niesłychaną cierpliwością przez lat kilka zapisywał utworami swojemi stosy papieru, które następnie Flaubert rozbierał słowo po słowie i zwyczajnie rzucał do kosza...

Aż nadszedł dzień, w którym surowy opiekun wyraził przecie zadowolenie swoje: „Dobre jest—rzekł—możesz już wystąpić”. Działo się to r. 1880-go. W ciągu kilku miesięcy uznano nowego autora: literaci z pewnem oszołomieniem spoglądali na 30-letniego pisarza, którego żaden z nich nie „popierał”, a który odrazu odsłaniał się mistrzem.

Cały okres działalności Maupassanta zawiera się w 11-tu latach następnych, w 11-tu latach wypełnionych produkcją przeszło 20-tu tomów, z których każdy podnosił sławę autora. Szeregu utworów tych nie powtarzamy tu, któż bo ich nie zna, od lat kilku już zajęły w literaturze stanowisko tak poczesne, iż się niemal tytułu klasycznych doczekały.

Od dwóch już lat Maupassant przestał pisać.

Oddawna doznawał przypadłości gastrycznych i nerwicy, wywołanej, zdaniem lekarzy, nadużyciem ćwiczeń fizycznych. Smutny stan zdrowia zniewolił go do szukania ulgi w lekach zbyt silnych i te ostatnie właśnie stały się przyczyną zaburzeń mózgowych.

Wyszył one na jaw zrazu w formie t. zw. *idées fixes*, które zresztą w niczem nie wpływały na zdolności jego twórcze. Oto np. ułożył sobie, iż środki używane przeciw filokserze zatrwały grona winne i że cierpienia żołądkowe, jakich doznawał, ztąd płynęły: „Nie jadajcie winogron—mawiał do znajomych—to owoc zatruty”. Gdy lekarz zalecił mu przemywanie kanałów nosowych wodą z solą, wnet powziął podejrzenie, iż sól mu ta szkodzi, iż nawskrósć jest nią przesycony; pewnego dnia w Cannes błagał dra Daremberga, aby sline jego poddał rozbirowi: „Zobaczy pan—zapewniał lekarza—że się nie mylę, że pełno w niej soli”.

Początkowe to były objawy choroby, która go miała o śmierć przyprowadzić.

Przez ciąg pierwszych sześciu miesięcy pobytu swojego w zakładzie leczniczym dra Blanche'a miewał chwile względnej przytomności: wiedział, gdzie się znajduje, i często skarżył się przed przyjaciółmi, których poznawał.

Zwolna paraliż dokonywał swojego dzieła; napady szaleństwa powtarzały się coraz częściej i zdarzało się, iż biedaka przy pomocy sondy odżywiać musiano.

Wreszcie przysły oznaki blizkiego końca: wystąpiły konwulsje. Chory opadał w oczach z ciała; w ciągu ostatnich tygodni wymizerniał do niepoznania; ostatni atak konwulsyj przyszedł przeszło tydzień temu. I ten go dobił.

Choć pisarz żadnych po sobie niewydanych utworów nie pozostawił. Ollendorff, który do ostatniej chwili najtroskliwszą otaczał go opieką, posiada wszystkie jego rękopisy. Znajduje się między nimi jeden rozdział powieści „*l'Angelus*”, rozpoczętej w Cannes, jeden rozdział romansu „*l'Ame étrangère*” i szkic krótkiej noweli, zatytułowanej „*Après*”.

Jedyną wykończoną przed chorobą nowelą „*le Colporteur*” wydrukował przed kilku miesiącami *Figaro*.

Reszta rękopisów nie ma żadnego znaczenia: utwory to z czasów pierwszej młodości, po większej części komedje wierszem, które Maupassant komponował jako ćwiczenia literackie, a które Flaubert niemiłosiernie na zagładę skazywał. Zmarły nie przeznaczał ich też nigdy do druku.

Majątek pozostały po nim nie sięga nadzwyczajnych rozmiarów. Ostatnimi nawet czasy rozpuszczono pogłoskę, jakoby chory doznawał niedostatku; pogłoska ta jednak była fałszywa, sprzedaż dzieł jego dostatnie zapewniała mu życie, co prawda Maupassant, jak większość artystów, nie należał do przewidujących i niewiele rozumiał się na oszczędności.

Rękę miał zawsze otwartą, a upodobanie do sportu i podróżowania niemało go kosztowało; paryżanie znali dobrze dom jego w Cannes, willę w Ceretat *la Guillette* (świeżo odnawiają) i ukochany jego yacht *Bel-Ami*, niedawno za bezcen sprzedany.

Starczyło to na wydawanie rok rocznie zarabianych piórem około 60,000 franków, rozrzuconych wesoło bez troski o jutro.

Bo artysta wbrew pozie na „mizantropa, szydercę i cynika”, był przedewszystkiem „pocziwą duszą”. Odważny, szczery i wesoły, jakimi bywają ludzie silni, niewiele dbał o pozory.

Odmalował się cały, utrzymując pewnego razu, iż trzy rzeczy plamią uczciwego człowieka: akademja, dekoracja i *Revue des Deux-Mondes*.

A jednak z wiekiem przyszła i pobłażliwość. Wprawdzie pomimo usilnego nalegania ze strony Dumasa i Angiera, aby kandydaturę swoją zgłosił do akademji, wytrwał do ostatka nieuznawania jej; to przecież przyznał się bliżej znajomym, którzy mu odmawiali odrzucenie dekoracji, ofiarowanej przez ministra Spullera, „iż gdyby go było to odznaczenie spotkało bez poprzedniego zawiadomienia o niem, nie byłby się odważył na odepchnięcie zaszczytu”; a co do *Revue des Deux Mondes*, toć pogodził się z nią, drukując w łamach przeglądu tego ostatnią z przepięknych powieści swoich *Notre Coeur*.

Niespodziewane go też spotkało odznaczenie, gdy ta sama akademja, którą zawsze gardził, przyznała mu niedawno temu nagrodę Vitet'a. Owóż nagrodę tę stanowi prostru dochód roczny od jednej akcji „Przeglądu dwóch światów”.

Ostatniem z dzieł Maupassanta był zbiór nowel „*la Main gauche*”, temi dniami zaś wyszła nowa edycja powieści jego „*Une vie*”. (—)

## Wiadomości bieżące.

— *Nowa wr.* donosi, iż opracowanie znanego projektu o niższym personelu lekarskim jest już na ukończeniu. Jak wiadomo, według wzmiankowanego projektu przy fakultetach lekarskich mają powstać specjalne kursa trzyletnie dla lekarzy-praktyków. Na kursa te, oprócz osób, które ukończyły zakłady naukowe średnie, przyjmowani będą kandydaci na podstawie egzaminów, według programów specjalnych odbywanych. Nauka będzie bezpłatna, każdy jednak skończony lekarz-praktyk obowiązany będzie prześłużyć kilka lat w miejscowościach, wskazanych przez departament lekarski. W okolicach, w których z powodów wyznaniowych mężczyźni nie mogą udzielać porad lekarskich kobietom, te ostatnie przyjmowane będą również na kursa lekarskie.

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż ministerjum komunikacji zwróciło uwagę na praktykowany na wszystkich niemal kolejach nierównomierny podział gratyfikacji, udzielanej przeważnie tylko urzędnikom lepiej uposażonym, z zupełnem niemal pominięciem urzędników, niższe wynagrodzenie pobierających. Ministerjum postanowiło sprawę tę należycie uregulować.

**Now. wr.** donosi, iż ministerjum spraw wewnętrznych opracuje nowe przepisy o ubezpieczeniu wzajemnym.

— **Petersb. wiad.** dowiadują się, iż na najbliższym zjeździe kolejowym ma być poruszona kwestja obowiązkowego oświetlenia wagonów pasażerskich elektrycznością na wszystkich kolejach.

— **Now. wr.** donosi, iż ministerjum finansów przystąpiło do rewizji przepisów, dotyczących kontrolowania używanych w handlu miar i wag.

— **Now. wr.** donosi: Już trzy lata temu ukazał się rozkaz Najwyższy, aby z początkiem roku szkolnego 1892/93 w szkołach parafjalnych literańskich, o ile nie służy im prawa gimnazjów i szkół realnych, wykład wszystkich przedmiotów, wyjąwszy nauki religij, odbywał się w języku ruskim, w którym to celu pozostawiono jeszcze dwa lata, by nauczyciele owych szkół mogli się przygotować do wykładów w języku ruskim. Ponieważ w ubiegłym roku szkolnym w kilku wypadkach dano ostatnie odroczenie rozporządzenia, przeto ministerjum oświaty, przypominając o reformie, oznajmia, że od bieżącego 1893/94-go r. szkolnego reforma ta wejdzie w życie w całej rozciągłości i że żadne wyjątki nie będą już czynione nawet dla szkół najstarszej prowadzonych.

— W sprawie Banku handlowo-komisowego, którego upadłość ogłoszona została d. 8-go lipca przez petersburski sąd handlowy na wniosek radcy prawnego Towarzystwa kolei rjazańsko-uralskiej, Kryczewskiego, oraz radcy prawnego międzynarodowego Banku handlowego w Petersburgu, adwokata Rubinsteina, donoszą nam z Petersburga: „Interesy Banku wzbudzały już od kilku miesięcy między akcjonariuszami obawę o los instytucji ze względu na dążenie dyrekcji do przyjmowania udziału w najróżnorodniejszych przedsiębiorstwach, pomimo szczupłego nader kapitału obrotowego. Ztąd też dążyły kółka zainteresowane, jak to informowaliśmy swojego czasu czytelników *Kurjera*, do połączenia Banku handlowo-komisowego z Bankiem handlowo-przemysłowym w jedną instytucję, rozporządzającą kapitałem zakładowym 6 milionów rubli. Bank handlowo-komisowy starał się mianowicie w ostatnim czasie pośredniczyć w dokonywaniu znacznych tranzakcyj zbożowych i w tym celu otworzył filje w miastach, nad Wolgą położonych. D. 4-go lipca filje Banku w Saratowie i Kozłowie nie były w stanie wypłacić agentom Towarzystwa kolei rjazańsko-uralskiej czeków na sumę 175,000 rs., a nadto w tym samym dniu główny kantor Banku handlowo-komisowego w Petersburgu nie miał możności wykupić w międzynarodowym Banku handlowym weksli swoich na rs. 100,000. Fakty te, jak również i popłoch między personelem służbowym rzeczonoego kantoru, z powodu targnięcia się na życie dyrektora-zarządzającego, I. A. Slepuzkina, który, jak się okazuje, stracił całe swoje mienie, pomieszczone w Banku, którego interesami kierował, wywołały rozporządzenie kancelarji kredytowej ministerjum finansów zawieszenia czynności w kantorze Banku handlowo-komisowego do dnia 7-go lipca, jako terminu, na który zwołane było zebranie ogólne akcjonariuszów i którego zadaniem po zaszłej katastrofie miało być zdecydowanie, jakie mianowicie środki zdołają zapobiedz przymusowej likwidacji. Rękojmię możności ratowania zagrożonej sytuacji dawała propozycja pewnej instytucji finansowej wypłacenia natychmiast 200,000 rs. za prawo przejęcia na swój rachunek filij i agentur banku handlowo-komisowego. Zebranie ogólne odbyło się w terminie właściwym i postanowiło: 1) prosić p. ministra finansów o zezwolenie na odroczenie wszelkich spłat banku handlowo-komisowego na trzy miesiące; 2) wezwać dotychczasowy zarząd banku do przedstawienia w ciągu 2-ech miesięcy bilansu i rachunków szczegółowych, których na razie nie było, i to z tem nadmienieniem, że w razie niezadośćuczynienia temu żądaniu w ciągu 2-ech miesięcy, sprawa cała dochodzoną będzie w drodze sądowej i 3) ukonstytuować tymczasowy zarząd banku, powołując pp. Gockiego-Daniłowicza, Orłowskiego, Rossowskiego i Platonowa. Zarząd powyższy nie zdołał jednak, pomimo usilnych przedstawień p. Platonowa, wpłynąć na zmianę przekonania sądu handlowego o potrzebie ogłoszenia upadłości banku, którego pasywa po d. 13-ty maja już wynosiły, jak się okazuje, 2,219,599 rs. z tytułu wkładów na rachunek bieżący, 1,473,544 rs. z tytułu weksli redyskontowanych i 400,000 rs. z tytułu zastawienia w petersburskim banku dyskontowym biletów premjowych różnych seryj, nabytych za pośrednictwem agentów banku handlowo-komisowego w różnych gubernjach cesarstwa z warunkiem spłacania wartości pomienionych premjówek ratami.”

— **Pomiędzy Warszawą terespolską, Siedlcami i Łukowem a Sewastopolem, Jałtą i Batumem ustanowiona została komunikacja bezpośrednia zamorska**

przez Odesę na przewóz pasażerów i bagaży, przy uczestnictwie na przestrzeni morskiej Towarzystwa ruskiego żeglugi i handlu. Statki tego Towarzystwa kursują pomiędzy Odesą a wspomnianymi portami raz na tydzień, t. j. odchodzą z Odesy we wtorki, a przychodzą z powrotem we środy. Pasażerowie, wyjeżdżający z Warszawy w poniedziałki pociągiem kurjerskim o godz. 2 m. 20 po południu, przyjeżdżają do Odesy we wtorki, do Sewastopola zaś i Jałty we środy, a do Batumu w piątki.

— Na wniosek ostatniego zjazdu górniczego, odbytego w mieście naszym, co do obniżenia taryfy biletów III-iej klasy dla robotników, podniesiony został projekt wprowadzenia zamiast takiej obniżki przy pociągach osobowych wagonów IV-iej klasy wyłącznie dla robotników, udających się na roboty lub powracających z nich.

— W dniu 10-ym sierpnia w zarządzie inżynierji okręgu wojennego warszawskiego w domu pod nr. 69-ym przy ulicy Nowy Świat odbędzie się o godz. 12-iej w południe, ostateczna licytacja na dziewięć placów, położonych przy rogu ulic Długiej i Bielańskiej, oszacowanych w ogóle na 477,120 rs. Licytacja będzie się odbywała oddzielnie na każdy z dziewięciu placów. Licytanci obowiązani są przed rozpoczęciem licytacji złożyć wadium w wysokości 20% od sumy szacunkowej.

— Z rozporządzenia zarządu kolei terespolskiej sprzedawane będą od czwartku, d. 13-go b. m., bilety pasażerskie wszystkich trzech klas na przystanku Platforma, położonym pomiędzy Miłosną a Rembertowem, na przejazd do Warszawy (Pragi).

— Urząd rekrucki gubernji warszawskiej wyznaczył, jak donosi organ gubernjalny, następujące terminy tegorocznego poboru: w Warszawie początek losowania d. 27-go października, koniec d. 27-go listopada, przybycie rekrutów na zborny punkt 28-go listopada; w pow. warszawskim w 1-ym rewirze losowanie od d. 27-go października do 3-go listopada, w 2-im rewirze od 5-go do 9-go listopada; w pow. radziwińskim od 27-go października do 12-go listopada, w nowonińskim do 12-go t. m., w błońskim do 7-go listopada, sochaczewskim od 9 do 17-go listopada, w łowickim od 27-go października do 8-go listopada, w grójeckim od 27-go października do 17-go listopada, w kutnowskim od 27-go października do 7-go listopada, w gostyńskim od 8 do 21-go listopada, we włocławskim od 27-go października do 6-go listopada, w pow. nieszawskim również do 6-go listopada.

— Według raportów weterynaryjnych, karbunkul szerzy się w Bądkowie, w pow. nieszawskim, a choro ba racie u bydła: w Okuniewie i Michałowie w pow. warszawskim, w Grodzisku, Wycinku i Musulach w pow. błońskim oraz w Luceniu w pow. gostyńskim; nosacizna wśród koni: w Kutnie, Rafajach i Sieciechowie w pow. kutnowskim, w Czamaninie, Podrybinach, Janowicach i Świerczyńsku w pow. nieszawskim.

— Na targach artykułów spożywczych w naszym mieście projektowane jest urządzenie izb probierezych do sprawdzania dobroci nabywanych produktów. W izbie takiej dyżurować ma lekarz delegowany w godzinach targowych, który przy pomocy najprostszej konstrukcji narzędzi na żądanie ocenić będzie dobroć artykułów spożywczych. Dyżurowania takie będą zupełnie niezależne od stałych odbywanych na targach rewizyj sanitarno-policyjnych, których zwykle część przekupniów potrafi uniknąć.

— W dniu wczorajszym w kancelarji zgromadzenia starszych felcerów odbyło się zebranie obrachunkowe półroczne, na którym po obliczeniu stanu funduszu przyznano wsparcia podupadłym na zdrowiu członkom w kwocie rs. 40, oraz wyasygnowano sumę rs. 50 na pokrycie kosztów pogrzebowych. Na zebraniu tem między innymi dokonano wyboru na miejsce podającego się do uwolnienia starszego zgromadzenia pomocników; większością głosów na rzeczony urząd wybrano p. Świątkiewicza. Obradom przewodniczył starszy zgromadzenia, p. Kazimierz Przybylski.

— W radzie miejskiej dobroczynności publicznej wakuja obecnie wsparcia z zapisu s. p. Tekli Świergockiej dla ubogich wdów lub sierot po zegarmistrzach, a w braku tychże dla podupadłych zegarmistrzów warszawskich wyznania chrześcijańskiego.

— Komisarze cyrkulowi: zamkowego rotmistrz Dynga i wolskiego r. kol. Zinodorski zostali tranżlowani jeden na miejsce drugiego.

— Z polecenia komitetu plantacyjnego przystąpiono do odmalowania i odświeżenia ławek na skwerach miejskich.

— Wydział budowlany rządu gubernjalnego wydał pozwolenie na budowę następujących domów w Warszawie: Abrahamowi Włodawerowi przy rogu

ul. Siemnej i Sosnowej pod nrem 1487 czteropiętrowy i dwie oficyny dwupiętrowe; E. Frankensztajnowi pod nrem 1566 przy ul. Widok trzypiętrowy z trzema oficynami czteropiętrowymi; Br. Muklanowiczowi przy ul. Wilezej pod nrem 1758 frontowy trzypiętrowy; L. Dusoge pod nrem 2777 przy ul. Aleksandrji trzypiętrowy frontowy; Herszowi Musze pod nrem 5248 przy rogu ul. Marszałkowskiej i Sierakowskiej trzy oficyny trzypiętrowe; Wilhelmowi Benkemu pod nrem 1700 przy ul. Pięknej dwupiętrowy frontowy; A. Błademu przy rogu ul. Czerniakowskiej i Górnej pod nrem 2997 dwupiętrowy dom dla robotników, partery szpital i partery gospodarski; Pawłowi Kornowi przy ul. Gesiej pod nrem 2287 oficynę dwupiętrową i K. Fochtowowi pod nrem 1505 przy ul. Złotej oficynę dwupiętrową na piekarnię.

— Jan donoszą *Warsz. gubern. wiadom.*, p. minister spraw wewnętrznych dozwolił na urządzenie w Ciechocinku loterji *allegri*, w celu powiększenia dochodów tamecznego szpitala św. Tadeusza, lecz z tym warunkiem, aby *maximum* biletów było 4000 po 25 kop. za każdy oraz 500 biletów wejścia z opłatą po 1 rs. Osiągnięty dochód ma posłużyć na gruntowną restaurację gmachu szpitalnego.

— Naczelnik wydziału technicznego kolei warszawsko-terespolskiej, inżynier Potiomkin, powrócił z Petersburga i objął obowiązki służbowe.

— W dniu wczorajszym wyjechali z Warszawy: profesor uniwersytetu rz. r. st. Łamański do Wiednia i członek komisji do spraw włościańskich rz. r. st. Stachowi z do Plocka.

— Ks. Wojciech Kubiak, regens seminarjum warszawskiego, administrator parafji Służew, kanonik kolegiaty łowickiej, wybrany został prałatem tejże kolegiaty.

— JE. ksiądz biskup-sufragan Kossowski wyjechał do Częstochowy.

— Stanisław Barcewicz zaczął już korzystać z trzymiesięcznego urlopu i wyjechał za granicę.

#### — Z teatru i muzyki.

\* W dniu dzisiejszym teatr Letni występuje ze sztuką Józefa Blizińskiego „Chwast”, której szereg przedstawień, cieszących się niezwykle powodzeniem w teatrze Rozmaitości, został przerwany z powodu wystawienia nowej sztuki Hermana Sudermanna „Gniazdo rodzinne”.

Obecnie dowiadujemy się, że „Chwast” figurować będzie przez dłuższy czas w każdym repertuarze tygodniowym w bieżącym sezonie.

Następne przedstawienie powyższej sztuki zapowiedziano na nadchodzący piątek.

\* Dzisiaj w teatrze Wielkim „Hugonoci”, a w Nowym „Księżna Nineta”.

\* Jutro odśpiewaną będzie w teatrze Wielkim „Rycerskość wieśniacza” z udziałem pani i pana Garrulli.

Widowisko rozpoczyna „Tańce perskie”, a zakończy „Wieszczka lalek”.

\* W teatrze Letnim grana będzie jutro komedja Blizińskiego „Chwast”.

\* Teatr Nowy daje jutro po raz ósmy operetkę Straussa „Księżna Nineta”.

\* Komedja Sardou „Andrea” wystawioną będzie w przyszłym tygodniu w teatrze Letnim.

\* Na repertuar teatru Nowego wprowadzoną będzie obecnie trzyaktowa operetka Weinbergera „Weseli spadkobiercy” (*Lachende Erben*).

Nowość ta grana była w Berlinie w teatrze „Pod lipami” przez sto wieczorów z rzędu.

\* Pojutrze w teatrze Letnim dana będzie wyborna trzyaktowa komedja Zygmunta Przybylskiego „Wejście w świat”, w której rolę Halemieckiego z repertuaru p. Wolskiego odegra w charakterze debiutanta p. Roland, b. artysta sceny krakowskiej.

\* P. Aloiza Żółkowska z dniem wczorajszym została zaliczona do składu artystek dramatu i komedji.

\* Donoszą nam, że gościnne występy p. Heleny Marczellówny na scenie lwowskiej, jak zwykle, cieszą się wielkim powodzeniem.

Publiczność nasza znakomitą artystkę przyjmuje owacyjnie.

\* P. Bolesław Leszczyński występował w niedzielę w teatrze narodowym czeskim w Pradze czeskiej w roli „Otella”.

O występie tym telegrafuje nam literat czeski, p. Hovorka, co następuje:

„Wczorajszy występ Bolesława Leszczyńskiego w „Divadle” wywołał prawdziwą sensację.

Jego Otella krytyka tutejsza równa z kreacją słynnego tragika włoskiego, Salvigniego.

Dyrekcja i artyści wręczyli p. Leszczyńskiemu wieniec; publiczność po każdym akcie darzyła artystę huraganem oklasków.”

\* Wczorajszego wieczora na przedstawieniach znajdowało się osób w teatrach: Wielkim 427, Letnim





S. P.

# KAROL JULJUSZ Pastenaci,

pastor zboru ewangelicko-augsburskiego  
w Marjampolu.

po ciężkich cierpieniach zmarł w Warszawie dnia 10 lipca 1893 r., przeżywszy lat 54.

W głębokim smutku pogrzebi: żona, syn, córka i rodzina zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo i wyprowadzenie zwłok z kościoła ewangelicko-augsburskiego przy ul. Królewskiej we czwartek, dnia 13-go b. m., o godzinie 5-ej po południu na cmentarz tegoż wyznania. —2875

S. P.

# Halinka Straus,

ukochana córeczka Adolfa i Adeli z Lenthów, w dniu 9 lipca 1893 r. powiększyła grono aniołków, przeżywszy rok 1 miesiąc 9. Wyprowadzenie zwłok na cmentarz ewangelicki odbędzie się dnia 12-go lipca r. b., o godzinie 4-ej po poł., z mieszkania ul. Nowy-Swiat № 35. —2879

+ Za spokój duszy

S. P.

# JÓZEFA SOLARCZYKA,

jutro, to jest dnia 12-go lipca r. b., odbędzie się, o godzinie 10-ej zrana, w kościele na Powązkach żałobne nabożeństwo, oraz poświęcenie pomnika, na które w ciężkim smutku pozostała żona zaprasza życzliwych. —2860

+ W dniu 12-ym lipca, jako w drugą rocznicę śmierci

**ś. p. Antoniego Heileman,**  
odbędzie się nabożeństwo żałobne, o godzinie 10-ej zrana, w kościele po-kapucyńskim przy ulicy Miodowej, na które została żona z córką, zięciem i wnukami zaprasza. —2882

+ Wszystkim, którzy raczyli odprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki

# ś. p. WANDY HILDT,

a w szczególności sz. ks. kanonikowi Brzeskiemu, duchowieństwu i p. Fr. Cieślowskiemu za wykonanie pieni religijnych, składamy nasze najszczerze „Bóg zapłać”.

—2870—

Józef Hildt z rodziną.

## Z Petersburga.

*Prav. wiestn.* zamieścił następującą notatkę:

„Wychowaniec 5-ej klasy seminarjum duchownego w Pskowie, Włodzimierz Hiacyntow, uwolniony do Petersburga, celem leczenia się na nogi, nazajutrz po wyjściu z kliniki przybył do Carskiego Sioła do mieszkania nadprokuratora Synodu w charakterze petenta i wykonał zuchwały zamach na życie K. P. Pobiedonoscewa, lecz znajdująca się w pobliżu służba zatrzymała go zawczasu. Przestępcę wydano w ręce sądu.”

Bliższe szczegóły znajdujemy w *Now. wr.*:

„Seminarzysta Włodzimierz Hiacyntow, który wykonał zamach na życie nadprokuratora Synodu K. P. Pobiedonoscewa, w d. 5-ym b. m. pociągiem ranym przewieziony został do Petersburga w oddzielnym wagonie w towarzystwie komisarsza policji carskosielskiej, oraz dwóch policjantów i odesłany do więzienia tymczasowego. Jest to młodzieniec o niemiłej twarzy, niesympatyczny, wzrostu wysokiego, z oczami szaremi, spojrzeniem ponurem; głowę nosi krótko ostrzyżoną. Ma zaledwie lat 19, lecz wygląda starzej. Jest on wychowancem 5-ej klasy seminarjum duchownego w Pskowie, syn księdza wiejskiego, ma braci: jeden jeszcze się uczy w seminarjum pskowskim, drugi, żonaty, zajmuje się nauczycielstwem. Z tym swoim bratem, z którego pomocy nieraz korzystał, Włodzimierz Hiacyntow, jak sam powiada, posprzeczał się obecnie. Podczas badania Hiacyntow mówił z początku, że nie miał zamiaru wykonać zamachu, że to się tak tylko zdawało; potem, że się wypadkiem zamierzył, nie wiedząc, co robi; następnie, że, posprzecawszy się z bratem i nie mając żadnych środków do życia, oraz czując cały ciężar życia, postanowił się zabić; ponieważ je-

dnak brakło mu sił, więc postanowił rzucić się na którego z ministrów lub nadprokuratora Synodu, a potem niech się z nim dzieje, co chce. Jak już donosiliśmy, przestępca od marca był w Petersburgu w szpitalu klinicznym wojskowym, gdzie mu robiono operację prawej nogi. D. 3-go b. m. H. się wypisał, lecz chodzić jeszcze bez kuli nie mógł. Okazuje się, że plan zamachu obmyślił on sobie jeszcze w szpitalu i że z jego polecenia posługacz kupił mu nóż składany, z którym przestępca rzucił się na K. P. Pobiedonoscewa. Wyszedszy z kliniki, Hiacyntow natychmiast pojechał do biura adresowego w celu dowiedzenia się, gdzie mieszka nadprokurator. Otrzymałszy informację, że w Carskiem Siole, Hiacyntow natychmiast pojechał tam pociągiem. W drodze zawczasu otworzył nóż, aby nie tracić potem czasu, i wsunął go otwarty do kieszeni, ostrzem na dół, przeciawszy sukno ubrania. W Carskiem Siole H. zapytał się, gdzie mieszka nadprokurator i najął do niego dorożkę. Kiedy po zamachu umieszczono go w areszcie, K. P. Pobiedonoscew przyjechał tam i sam zapytywał: za co chciał się rzucić na niego? H. z początku zapierał się, a potem uporeczywie milczał.”

Korespondent *Petersb. list.* opowiada jeszcze bliższe szczegóły:

„Kiedy pociąg przybył do Carskiego Sioła, Hiacyntow, wyszedłszy z dworca i zapytawszy u policjanta o adres nadprokuratora, najął dorożkę i kazał się wieźć do liceum przy starym pałacu. Przy drzwiach, gdzie H. wyszedł, zbliżył się doń szwajcar i zapytał: czego sobie życzy.

„— Jestem seminarzysta—rzekł H.—przyjeżdżam w nader ważnej sprawie. Proszę natychmiast zawiadomić p. nadprokuratora, muszę widzieć się z nim osobiście.

„Wobec stanowczego tonu, jakim mówił to H., szwajcar przestał się wahać i poprowadził go na drugie piętro, gdzie znajduje się mieszkanie nadprokuratora. Doszedłszy do sieni trzeciego piętra, szwajcar wywołał kamerdynera i oddał mu petenta, który równie pewnym głosem powtórzył swoje żądanie. Kamerdynier zostawił H. w sieni i poszedł zawiadomić K. P. Pobiedonoscewa.

„Po upływie 3—4 minut wyszedł sam nadprokurator w towarzystwie swojego lokaja do wyjazdów Izidora Masko, mężczyzny lat 35-ju. Prawie jednocześnie wyszedł tamże zupełnie wypadkiem bufetowy Drużynin (lat 35).

„Zbliżywszy się nieco do Hiacyntowa, Jego Eksceleńcja zapytał:

— Czego pan sobie życzysz?

„Ledwie K. P. Pobiedonoscew skończył zapytanie, gdy petent, wyciągnawszy nagle prawą ręką nóż, rzucił się z nim na nadprokuratora. Bóg wie, co by się mogło stać, gdyby nie stojący po za nadprokuratorem lokaj Masko. Ten ostatni, spostrzegłszy zamiar przestępcy, nie stracił przytomności, lecz, chwyciwszy za ramiona K. P. Pobiedonoscewa, szybko wpechnął go do pokoju, z którego wyszli, sam rzucił się tam również, i zamknawszy w oka mgnieniu drzwi, nacisnął swoim ciężarem na nie, a potem zamknął na klucz.

„Przestępca pobiegł za uciekającymi, zgubiwszy kulę, lecz zastał już drzwi zamknięte i z bezsilną złością chwycił za klamkę, którą napróżno szarpał.

„Jednocześnie bufetowy Drużynin, podejrzewając, że złoceńca ma rewolwer, rzucił się z kolei do pokoju bufetowego, zamknął drzwi na klucz, otworzył okno, wychodzące na ulicę, i zaczął wołać na stojkowego Korotkowa. Ten ostatni pobiegł natychmiast do bramy i tutaj spotkał schodzącego ze schodów i opierającego się na kuli Hiacyntowa; za nim w pewnej odległości postępował Drużynin i brat małżonki nadprokuratora. Ci ostatni opowiedzieli policjantowi o wszystkim. Korotkow zbliżył się wtedy do Hiacyntowa i zażądał oddania noża. H. w milczeniu oddał nóż i nie stawiając oporu, pozwolił się odwieźć do aresztu cyrkulowego.

„Jednocześnie z mieszkania K. P. Pobiedonoscewa dano znać o wypadku naczelnikowi miasta Carskie Sioła, pułkownikowi Janowowi, który natychmiast przyjechał do nadprokuratora. Z rozporządzenia oberpolicmajstra Carskiego Sioła bar. A. A. Wrangla i pod jego kierunkiem komisarz Skabiczewski przystąpił do śledztwa. Jednocześnie do cyrkulu przyjechał sam nadprokurator K. P. Pobiedonoscew i zapytał się przestępcy:

— „Com ci zrobił? Dlaczego rzuciłeś się na mnie z nożem?”

„Przestępca odpowiedział jakimś frazesem bez sensu.

„W tym samym dniu do Carskiego Sioła przybyli: prokurator izby sądowej Kuźmiński, prokurator sądu okręgowego i towarzysz prokuratora Bażanow.”

## Telegramy „Kurjera Warszawskiego”.

### KOMPROMIS.

**Berlin** 11-go lipca. (Tel. pr. Kur. War.)—Nad wnioskiem pośredniczącym księcia Schoenich-Karolath, który proponuje ustawodawcze zawarowanie dwuletniej służby czynnej na tak długo, dopóki stopa pokojowa armji, projektowana w ustawie, znizona nie będzie, toczą się żywe rokowania pomiędzy przewodzcami stronnictw. Gdyby rząd wniosek ten przyjął, głosowanie nad ustawą dałoby ogromną większość.

**Berlin** 11-go lipca. (Tel. pryw. Kur. W.)—Organ „Związku rolników” tryumfuje z tego, że kanclerz Caprivi przyjął jego program, zapowiadając, że koszty nowej reformy wojskowej pokryte będą głównie z podatku giełdowego, a z należytym oszczędzeniem interesów ziemiaństwa i klas pracujących.

### REGULACJA GRANICY.

**Berlin** 11-go lipca. (Tel. pryw. Kur. War.)—Rządy Niemiec i Francji zgodziły się na dokładniejszą wytknięcie granicy, celem uniknięcia częstych zajęć pogranicznych. W niektórych stromych i lesistych okolicach ma być zostawiony czterometrowy pas neutralny.

### ZABURZENIA PARYSKIE.

**Paryż** 11-go lipca. (Tel. pryw. Kur. Warsz.)—Koszty stłumienia zaburzeń wynoszą 700,000 fr.

**Paryż** 11-go lipca. (Tel. pryw. Kur. War.)—Jutro zgromadzi się kongres 33-ch francuskich giełd robotniczych.

**Paryż** 11-go lipca. (Tel. pryw. K. Warsz.)—Rada municypalna uchwaliła nie obchodzić w tym roku święta republikańskiego d. 14-go lipca.

**Paryż** 11-go lipca. (Tel. pryw. K. Warsz.)—Lożé otrzyma dymisję.

**Paryż** 11-go lipca. (Tel. pryw. Kur. War.)—Prefekt policji, Lożé, upraszał prefekta Sekwany, Poubelle'a, aby w tym roku zabronił pochodu z pochodniami w przededniu święta republikańskiego.

**Paryż** 11-go lipca. (Tel. pryw. Kur. War.)—Rada ministrów uchwaliła zreorganizować policję paryską. Lożé otrzyma posterunek dyplomatyczny.

**Paryż** 11-go lipca. (Tel. pryw. Kur. War.)—Prasa ubolewa nad słabością rządu, który poświęcił prefekta Lożego.

### DYMISJA PEYTRALA.

**Paryż** 11-go lipca. (Tel. pryw. Kur. War.)—Podanie się ministra finansów, Peytrala, do dymisji motywują tem, że większość izby, która w sobotę odroczyła na miesiąc rozprawy nad interpelacją w sprawie stanowiska prawnego korporacji religijnych, składała się z republikanów umiarkowanych i monarchistów, gdy tymczasem Peytral jest radykalistą. Ze względu na toczące się obrady budżetowe, dymisja ministra finansów przyszła bardzo nie w porę. Radzie ministrów udało się nakłonić Peytrala do cofnięcia dymisji.

**Paryż** 11-go lipca. (Tel. pryw. Kur. W.)—Gazety radykalne tryumfują ze zwycięstwa Peytrala nad Dupuy'm. Aby zatrzymać Peytrala w gabinecie, Dupuy zobowiązał się dać dymisję prefektowi policji Lożemu. Krok ten uważają za sprzeczny ze stanowiskiem, zajętem przez rząd w izbie i za negację jej głosowania.

### OSKARŻENIE MINISTRÓW.

**Belgrad** 11-go lipca. (Tel. pryw. Kur. W.)—Oskarżeni ministrowie liberalni mają w d. 15 b. m. osobiście bronić swojej sprawy przed skupeczną.

### WYKOLEJENIE.

**Rzym** 11-go lipca. (Tel. pr. K. W.)—Pociąg osobowy, idący z Pizy do Liworna, wykoleił się. Trzy osoby ze służby pociągowej zginęło.





Ze—wód—te—te—slaw—ryb—ry—róg—ra—po—po—pa—  
on—o—no—no—na—mi—ma—lisk—le—lap—la—ku—ka—  
ka—je—jac—fir—es—dy—dziar—da—cha—be—a.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Spór piśmienny. — 2) Wóz na morzu Śródziemnym. — 3) Rodzaj powieści. — 4) Komlczne domino. — 5) Pisarka polska. — 6) Węgiel. — 7) Wiatr. — 8) Przyczyna. — 9) Rodzaj pomnika. — 10) Miasto ruskie. — 11) Bożek. — 12) Ptak. — 13) Nimfa wodna.

**ODPOWIEDZI**

— **Panu Henrykowi Gr.**—Temat do „odgłosu”, przez szan. pana opracowanego, nie nadaje się do uwiecznienia go rymem.  
— **Panu N. B. P.**—Istotnie zaszła pomyłka, którą już sprostowaliśmy.  
— **Panu Ottonowi See.**—Przytoczyliśmy jedną zwrotkę jako *curiosum*, a pan się domaga, byśmy rzecz całą drukowali. Toć chyba ów czterowiersz wystarczał.  
— **Panu Zygmuntowi Garl.**—Widocznie listu nie otrzymaliśmy.  
— **Panu Jakóbowi Pomp.**—Pańska szarada do druku się nie kwalifikuje.  
— **Jaskółce z nad Wisły.**—Wesołej zabawy!  
— **Panu Hermanowi Cuk.**—Takież samo zadania od lat dwóch z okładem oczekuje koleji swego umieszczenia.  
— **Panu Józefowi Wł. Flis.**—Figielek jest dobry, a i szarada po pewnej przeróbce do druku zakwalifikowaną została.  
— **Panu Wandzie D.**—Naturalnie, iż sama. Zresztą pozostawiamy to jej uznaniu.  
— **Panu Stanisławowi Lech.**—Nie.  
— **Pp. Antoniemu i Ludwikowi Mał.**—Tym razem niezbyt fortunny. Może następne próby będą szczęśliwsze.  
— **Na wieki złączonym.**—Nie zadržymy.  
— **Panu Konstantemu von B.**—Istotnie właściwiej przez dwa ł, ale wyraz ów zyskał już do tyła, iż jedno ł nie jest grzechem.  
— **Panu Franciszkowi Wigc.**—Prosimy, byle rzecz nie była zbyt długa.  
— **Pani Alicji N.**—Musielibyśmy na tem miejscu wyłożyć całą teorię drukarstwa, by rzecz jasno przedstawić.  
— **Panu Wincentemu Z.**—Dwadzieścia jeden lat skończonych.  
— **Panu M. W.**—Zamieścimy.  
— **Panu Antoniemu Bzd.**—Najlepiej w tej kwestji poinformuje szan. pana odnośna rubryka tegorocznego „Kalendarza Warszawskiego”.  
— **Panu Michałowi Świąt.**—Niepodobna.  
— **Pp. R. Z. K. i Alf.**—Jakkolwiek zbiorowa, na niewiele się zdała.  
— **Młodej autorce.**—Nie będzie drukowany.  
— **Nie pojmujeemu.**—Bo jedno, a najwyżej dwa zadania mogą się ukazać w druku w ciągu tygodnia, a my ich otrzymujemy w tym czasie po kilkanaście.  
— **Pani Teodorze K.**—Wierszyk w zadaniu udatny, i z tego właśnie względu, choć nie jest on rozstawiony w klawkach wedle prawideł, użytkujemy.

**Dr. Szpanbok**

przeprowadził się na Miodową nr. 7. — Choroby wewnętrzne i nerwowe. (Leczenie elektrycznością). 2770

**Fabryka Krawatów,**

A. Piekarski, z ul. Długiej 47, z dniem 8-ym lipca r. b. przeniesioną zostanie na **ul. Orła 11.** 2802

**Lanolina Krem toaletowy Lanolina**

z fabryki Lanoliny w Martinckenfelde pod Berlinem

**Znakomita** do pielęgnowania skóry.  
do utrzymywania  
do czystości i opatrywania  
do konserwowania  
do pielęgnowania skóry głównie u dzieci drobnych.

Nabywać można w tubkach cynowych po 25 kop., w puszkach blaszanych po 15 i 10 kop. w aptekach i składach aptecznych.

Skład główny na Król. Polskie u J. Zaleszczyńskiego w Warszawie Przejazd № 1. 285



— **Dr Orzel** przeprowadził się na plac Teatralny nr 9, m. 5. 2837

**Zarząd drogi żelaznej  
Warszawsko-Terespolskiej**

zawiadamia, iż dla wygody publiczności od dnia 1 (13) lipca r. b. sprzedawane będą na przystanku „Platforma”, położonym między Miłosną a Rembertowem, bilety pasażerskie I-ej, II-ej i III-ej klasy na przejazd do Warszawy (Pragi). (974r)

**Nr. 70 u Sommera Nowy-Świat Nr. 70**  
wprost Świętokrzyskiej,

**NAJLEPIEJ KUPOWAĆ  
Obicia papierowe.**

KANTOR BANKIERSKI  
**Józefa Rabinowicza**

plac Teatralny 11  
asekuruje

Pożyczki Premjowe od amortyzacji  
**po 65 kop.**

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne i monety zagraniczne po kursie dziennym. Daje zaliczenia na papiery wartościowe. Zaliczenia zwrócone być mogą częściowo stosownie do woli interesanta. Wystawia przekazy na domy zagraniczne. 950r

— **Adw. przys. Emil Weidel** przeprowadził się na ulicę Miodową nr 7. 2785

— **Adam Oderfeld**, adwokat przysięgły, przeprowadził się na ulicę Senatorską nr. 36 (dom W-go Seydla), plac Resursy Kupieckiej. 2810

**Dr J. Sierpowski**

b. ordynator kliniki uniwersyt. w szpitalu św. Łazarza po powrocie z zagranicy przyjmuje z chorobami wenerycznymi i skóry do 10 rano i 4½—6½ po poł.; kobiety 2—3. Marszałkowska 110. 2758

ZARZĄD  
**Towarzystwa Akcyjnego  
Fabryki Cukru i Rafinerji  
„JÓZEFÓW”**

podaje do wiadomości, iż generalnym agentem wyłącznej sprzedaży

**Cukierków Owocowych  
JÓZEFOWSKICH**

ustanowiony został na Cesarstwo i Królestwo  
**p. I. Herstein**  
kupiec I-ej gildji w Warszawie, przy ul. Przechodniej pod nr 5 zamieszkały. 2639

— **Dr S. Groszlik**, Graniczna 10, przyjmuje z chorobami chirurgicznymi, specjalnie **organów moczopłciowych.** Od 4—6. 2844

**Dentysta F. Ziemiański**

przeprowadził się do domu własnego ul. **Lipowa nr 5**, przyjmuje od 10-ej r. do 5-ej po poł. 2492

**Dr Jelenkiewicz**

przeprowadził się na ulicę Senatorską nr 26. — 2881

**Arnold Oryng**

przeprowadził się na Jerozolimską nr 82.—2856

— Kantor **Jana Riedla** przeniesiony na ulicę Elektoralną nr 21. 2857

2861 **Dr Strasburger** przyjmuje do 10 rano i 4 do 6 po poł. Aleje Jerozolimskie nr 27 nad apteką.

**Ignacy Dworzaczek**

adwokat przysięgły, przeniósł kancelarję na ulicę Nowogrodzką nr 9. 2854

**S. KRZYŻANOWSKI  
TAPICER**

wyjechał za granicę. 2843

**Szkoła rzemiosł Jerzego Kühna**

pozątkowo przy ul. Jasnej, ostatnio przy ul. Składowej mieści się obecnie przy Alei Jerozolimskiej 72 (Widok 11), gdzie przełożony przyjmuje interesantów zrana między godz. 9—11. 2876

2873 **Bronisław Wysocki** adw. przysięgły przeprowadził się na ul. **Świętokrzyską 20.**

— Kantor **Emmanuela D. Standé** przeniesiony na ul. **Marjańską nr 7.** 2874

— **Adw. przys. Henryk Cederbaum** przeprowadził się na Leszno nr 26. 2865

**Józef Sztayner,**

adwokat przysięgły, przeprowadził się na ul. Włodzimierską nr 14 (dom Orsettich). 2866

— **Dr Felician Szmakfefer (akuszer)** przeprowadził się na ul. Chłodną nr 26, przyjmuje od godz. 4—6 po poł. 2868

**Gabinet dentystyczny**

**Dra M. Finkelkrauta**

przeniesiony na Marszałkowską 134.—2869

— **Dr Adolf Spielrein** przeprowadził się na ul. **Nowowiniarską** (plac Krasińskich nr 2) 2871

**Doktor med. W. Kamieniecki**

przyjmuje z chorobami rakowatymi, chronicznymi wewnętrznymi i zewnętrznymi. Codziennie od 2—5 po południu, wyjąwszy dni świątecznych. Wileza 3, m. 10. 2864

**KORESPONDENCJA PRYWATNA.**

— Do „Najdzielniejszego z W!”

Zrećnością twą zachwycona,  
Niemiej jest niepocieszona,  
Ze zrećność twoja widziana  
A osoba mi nieznaną.  
Za pozdrowienia i modły dziękuję,  
Bo modlących się szanuje,  
I pozdrowienie swe zasyła—  
Ta—która ową Różą była.

2878 Zasmucona.

**Któż nie pojmuje**

całej ujemnej strony podjazdowej konkurencji?... Z tej wychodząc zasady zwracam uwagę, że rzeczy mogą tylko za towary nabyte w moim sklepie pod № 6, przy ul. Szpitalnej wyraźnie zaznaczam pod № 6. Pożądanym naturalnie na tym punkcie jest dobry wzrok, dla wzmocnienia którego polecam: **Binokle** lub **Okulary** z najcenniejszych fabryk i najświeższych modeli, a które **najtaniej** (od 50 kop.), można nabyć w Zakładzie Optyczno-Chirurgicznym **Juljana Drehera**, Szpitalna № 6.—Tamże: **Lornetki** wszelkich rodzajów, **Termo** i **Barometry**, **Miary** taśmowe, składane i t. p., **Wassery**, **Bandaż** rupturowe dopasowane przez specjalistów Zakładu, **Prezerwatywy** francuskie „Chamaleon” (nowość!) i angielskie, **Przepaski ochronne dla Pań „Delta”** (nowość!), **Gąbeczki**, **Wyprawy** pługowe, **Klizopompy**, **Suspensorja**, **Kompasy**, **Lupy** i t. p., zakłada również **Dzwonki elektryczne** i **Piorunochrony**.—Przyjmuje się naprawy. — Wysyłka pocztą za zaliczeniem. 856r

Znakomite dzieło D-ra **Ernesta Brücke’go** Prof. fizjologii Uniwer. Wiedeńskiego, p. t.: **Jak ochraniać**

**Życie i zdrowie dzieci?**

w Umacnieniu polskiem przez **M. Flamma**, opuściło prasę i sprzedaje się we wszystkich księgarniach po Rs. 1, z przesyłką pocztową Rs. 1 kop. 15.

Zamówienia z prowincji za zaliczeniem pocztowem, natychmiast są załatwiane. 789r

Adres: **S. Lewental**, Wydawca, w Warszawie, Nowy-Świat № 41.

**Księgarnia i Skład Materjałów piśmiennych i galanterijnych,**

do odstąpienia na prowincji.  
Wiadomość w Redakcji 1282

**„Izraelity.”**

**Magistrat miasta Warszawy.**

Dnia 7 (19) Lipca r. b., o godz. 12-ej w południe, odbędzie się w sali licytacyjnej Magistratu m. Warszawy licytacja **in minus** przez opieczętowane deklaracje,

**na urządzenie nowych tamborów i reparację budek policyjnych w cyrkulach: Jerozolimskim, Wolskim i w części Zamkowego, od summy anszlagowej rs. 1347 kop. 2.**

Mający zamiar ubiegania się o rzeczzone przedsiębiorstwo, złoży w d. do licytacji naznaczonym, do godziny 12-ej w południe, na ręce p. o-Prezydenta Miasta, zapieczętowaną deklarację, napisaną bez poprawek na papierze stemplowym ceny kop. 80, wraz z kwitem kasy miasta Warszawy, na złożone vadium, w ilości rs. 134, które nieutrzymującemu się przy licytacji będą zwrócone.

Warunki i anszlag, są do przejrzania w Wydziale Administracyjnym Magistratu, codziennie, wyjąwszy dni świątecznych, szczegółowe zaś ogłoszenie o licytacji, jako też wzór do deklaracji, wydrukowane zostały w Gazecie Policyjnej. 889r





